

Ostatnia kolacja

Osoby:

Piotr, lat ok. 72

Maria, lat ok. 65

Sędzina

Adwokatka

Piotr: Pewna jesteś, że to najlepsze wyjście?

Maria: Tyle razy o tym rozmawialiśmy, że myślałam, że mamy to już poza sobą.

Cisza.

Zresztą, masz inne rozwiązanie, lepsze?

Chwila milczenia.

Sam widzisz.

Pauza.

Wiesz, że cię kocham i zawsze chciałam tylko twojego dobra.

Piotr: Tak, Mario, wiem.

Maria: Więc uwierz mi, że nadal tak jest – nic się nie zmieniło. A to... Po prostu nie myśl o tym. To jest bardzo proste – zobaczysz.

Krótką pauza.

Wiem, że to słabe pocieszenie, ale... Tak wyszło. Poza tym, tak naprawdę, nic lepszego nie można zrobić w tej sytuacji.

Pauza.

I powiem ci jeszcze coś: jeżeli masz jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to pomyśl o jednej najważniejszej rzeczy – że jesteśmy razem. Do końca.

Piotr: Tak, kochanie. To jest najważniejsze.

Maria: Właśnie. A im szybciej pozbędziemy się złudzeń, tym lepiej. Dla nas obojga.

Piotr: Tak, wiem.

Chwila milczenia.

Maria: A teraz zrobię herbatkę i zjemy sobie po kawałku ciasta. To będzie najlepsze.

Wychodzi z pomieszczenia; Piotr włącza radio; spiker podaje dane statystyczne.

Spiker: *Nowy rząd zamierza w pierwszej kolejności zreformować ubezpieczenia, szkolnictwo, służbę zdrowia, renty i emerytury. Rozwinąć formę ochronną nad najuboższymi. Według danych z tego miesiąca prawie 40 procent naszego społeczeństwa żyje na granicy minimum...*

Wyłącza radio. Wraca Maria.

Maria: Z sokiem?

Piotr: Uhm. Wiśniowym.

Po chwili.

Maria: Co mówili?

Piotr: Co...?

Maria: W radiu.

Piotr: A. Jak zwykle – nowy rząd jest lepszy od starego...

Maria: W obietnicach chyba.

Piotr: Właśnie. Tutaj tego towaru nigdy nie reglamentowano. Nawet w najcięższych czasach zawsze go było u nas aż nadto.

Maria: Czy powinniśmy się dziwić? One w końcu nic ich nie kosztują, więc nimi szastają. To znaczy rządzący.

Piotr: Tylko starzy ludzie mają coraz mniej czasu i płacą za uludę zbyt wysoką cenę.

Maria: Na szczęście nas to już niedługo przestanie dotyczyć, kochanie.

Piotr: Można by powiedzieć, że tym razem przechytrzyliśmy ich.

Maria: Tak, przechytrzyliśmy ich.

Po pewnym czasie.

Piotr: Rewelacyjne to ciasto.

Maria: Bałam się, że mi się nie uda. Dawno już nie robiłam makowca.

Piotr: Jest wyśmienity!

Maria: Cieszę się, że ci smakuje.

Piotr: Zawsze wiedziałaś, jak mnie podejść.

Maria: To akurat nie było najtrudniejsze – nigdy nie unikałeś słodkości. Łasuch!

Piotr: No, nie wszystkie i nie wszędzie. Poza tym, że ci przypomnę, te twoje rarytasy służyły też do naszych pojednań.

Maria: O tak. Nie było tych konfliktowych momentów za dużo w naszym życiu, jednak jak już się trafiły i następowały w ich wyniku tak zwane „ciche dni”, to robiłam bardzo szybko coś, co bardzo lubiłeś i...

Piotr: I było po burzy. Nie ma co, świetnie sobie ze mną radziłaś. Można nawet powiedzieć, że był to doskonały obraz małżeńskiej pacyfikacji.

Maria: Na wszystko, kochanie, jest sposób, wiesz o tym. Więc i na to też się znalazł. Tym bardziej, że był w zasadzie pod ręką.

Piotr: Łakomstwo zawsze było moją piętą Achillesową, a każde uzależnienie, to słabość, którą można w różny sposób wykorzystać. W tym jednak przypadku nie miałem do życia o to szczególnych pretensji. Takich pięt

w odniesieniu do nas mógłbym mieć i kilkanaście.

Nawet na starość mi to nie przeszło. Myślisz, że to bardzo źle?

Maria: A szkodzi ci?

Piotr: Nie. Chyba nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Maria: W takim razie nie masz się czego obawiać, ani tym bardziej żałować.

Piotr: Jeżeli tak mówisz...

Maria: I mam rację! Dlatego jedz i nie marudź. Nie ma przecież komu tego zostawić. Zresztą, i tak mamy dość czasu, żeby się z tym uporać. To będzie taka nasza jakby przedłużona „ostatnia wieczerza” na dwoje ust, dwa żołądki i cztery ręce. Może nieco zubożona pod względem liczebności osób, za to z całą pewnością przebogata w kontekście zawartej w sobie słodyczy. I miłości, naturalnie.

Piotr: Masz zupełną słuszność. Poza tym po co nam więcej osób. Ty zawsze mi wystarczałaś. Byłaś treścią mojego życia!

Maria: Oj, oj, staruszkule, pamiętam, że czasami nudziłam cię...

Piotr: No wiesz! Jak możesz w ogóle tak myśleć?

Maria: Żartowałam.

Piotr: Kochałem nie tylko twoją cielesną powłokę, która, wiesz o tym, urzekła mnie od pierwszego spojrzenia na ciebie, ale uwielbiałem w tobie całe mnóstwo innych rzeczy.

Maria: Czyżby?

Piotr: Wątpisz o tym?

Maria: A jakież to „inne rzeczy” masz na myśli?

Piotr: O, całe mnóstwo.

Maria: Więc wymień. Choć kilka. Jestem bardzo ciekawa, co masz na myśli.

Piotr: Proszę bardzo. I inteligencję. I grację. I bystrość. I dumę.
Poza tym dobroć, gospodarność – nie mylić z chytrą. Czy myślisz, że wytrzymałybyśmy ze sobą, gdyby chodziło tylko o seks, który, co prawda, był świetnym wręcz dopełnieniem naszego związku, ale przecież nie jedynym i podstawowym w nim elementem, hm?

Maria: Tak, to prawda. W łóżku było mi z tobą tak, jak nigdy wcześniej nie myślałam, że może mi być dobrze. Po prostu – pokochałam cię i cała reszta przestała się liczyć w tym momencie. A że później oczarowałeś mnie swoją czułością i delikatnością, no i inwencją w łóżku, to już był bardzo miły i przyjemny, chociaż muszę przyznać, że niespodziewany dodatek do tej miłości. Widocznie natura wie, co robi, gdy pewnego dnia stawia dwoje obcych sobie ludzi na drodze naprzeciwko siebie, mówiąc: *Jesteście sobie przeznaczeni. Od tej chwili spróbujcie iść przez życie razem.* Ale nade wszystko, myślę, że pokochałam w tobie niemal od samego początku dobroć. Czułam ją, jak emanowała z ciebie już przy pierwszym naszym spotkaniu na ulicy.

Piotr: Pamiętam to tak dobrze, jakby to było zaledwie wczoraj.
Podszedłem do ciebie – właśnie wsiadałaś na rower...

Maria: Nie pamiętałam twojego imienia i za nic nie mogłam sobie przypomnieć.

Piotr: Ująłem twoją dłoń, pocałowałem ją...

Maria: Trzymałeś ją bardzo długo, a ja, jakbym dostała obuchem w głowę. Zupełnie nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Miałam wrażenie, że jakiś prąd przenika moje ciało właśnie od tej trzymanej przez ciebie dłoni.

Obląkańcze wręcz zauroczenie. Jakbym uległa jakieś hipnozie.

Retrospekcja.

Gwar uliczny.

Piotr: Jak ty to robisz?

Maria: Co, jak robię?

Piotr: Nie widzieliśmy się tyle czasu...

Maria: Chyba trzy albo cztery lata, zgadza się?

Piotr: Właśnie. A ty wyglądasz jeszcze młodziej niż kilka lat temu.

Maria: Przesadzasz. Ale dziękuję.

Piotr: Już wiem! O ile mnie pamięć nie myli pracujesz w sklepie z kosmetykami. To dlatego!

Maria: (śmieje się) Świetna myśl. Tylko to byłoby zbyt proste. Gdyby to było prawdą wszystkie kobiety chciałyby w takich miejscach pracować.

Piotr: A nie pracują?

Maria: Być może. Tyle że mnie o tym nic nie wiadomo.

Piotr: Muszę w takim razie założyć sieć sklepów perfumeryjno-drogerijnych. Kobiety mnie ozłocą i będą nosiły na rękach.

Pauza.

Właśnie, twoje dłonie...

Maria: Tak? Co – „moje dłonie”?

Piotr: Wiele widziałem w swoim życiu kobiecych dłoni, ale twoje... twoje są... takie subtelne, delikatne, smukłe, że aż chciałoby się być nimi nieprzerwanie pieszczonym. Jeżeli nie masz kota, który doświadcza twoich pieszczot, to ja bardzo chętnie takim twoim kotkiem zostanę.

Maria: Bywa, że czasami zwierzątko można zagłaskać na śmierć.

Piotr: Zaryzykuję! W końcu śmierć z takich dłoni, to czysta rozkosz. Niemal jak wybawienie.

Maria: Wybawienie?

Piotr: No, może trochę za daleko się posunąłem.

Maria: Więc nie szarżuj tak, mój ty rycerzu (śmiej).

Koniec retrospekcji.

Maria: Trzymałeś moją dłoń przez cały czas naszej rozmowy, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć i czy w ogóle powinnam coś mówić.

Piotr: Twoje dłonie zauroczyły mnie na całe życie. Nawet później takich nie wiedziałem!

Maria: A oprócz nich?

Piotr: To znaczy?

Maria: Tylko moje dłonie ci się spodobały? Jak powiedziałeś – „urzekły” cię. Oprócz nich nic więcej nie było?

Piotr: Ależ! Oczywiście że było. Ty mi się podobałaś. Cała! Dłonie, to był tylko bardzo miły dodatek do całości.

Maria: Dodatek. Do całości.

Piotr: Drocysz się ze mną?

Maria: Ależ skąd! Po prostu jestem ciekawa. Więc?

Piotr: Co – „więc”?

Maria: Były jeszcze jakieś, jak to nazwałeś, „dodatki do całości”?

Piotr: Na przykład twoje nogi. Długie, zgrabne, wręcz doskonałe! Jak wyrzeźbione. W ogóle wszystko – dłonie, nogi, włosy, usta – tworzyło taką magiczną całość, że nie sposób było przejść obok ciebie obojętnie. A jak dodam jeszcze do tego świetną figurę i to, że z twojej całej

postaci emanowała porządna dawka erotyzmu, na który, tak myślę, żaden mężczyzna w zasadzie nie mógł pozostać obojętnym, to mamy pełen obraz – obraz, naturalnie, wyrafinowanej kobiecości. I powiem ci, że odtąd inne kobiety mogły nie istnieć. I właściwie nie istniały. Oczywiście dla mnie.

Maria: A wiesz, że byłam o ciebie zazdrosna? I to jak jakaś wariatka, nieomal do szaleństwa! Te moje nieuzasadnione niczym wybuchy złości miały swoją przyczynę właśnie w zazdrości. To było ich zarzewie.

Piotr: Ale, dlaczego? Przecież ja nigdy nie starałem się dać ci choćby najmniejszego powodu...

Maria: Cóż, to było silniejsze ode mnie. Poza tym wściekały mnie te twoje spojrzenia na inne kobiety – nie zawsze przecież ładne.

Piotr: No właśnie. Myślę, że mężczyźni chyba nawet tego nie kontrolują. Zresztą, w moim przypadku było to zupełnie nieszkodliwe. Byłem szczęśliwy i nie miałem najmniejszego powodu, aby to niszczyć. A że od czasu do czasu człowiek spojrzał na jakąś dupcię...

Maria: Piotrze!

Piotr: Oczywiście, na jakąś kobietę, to, ot – zwykła ludzka rzecz, czy też ściślej męska. Taka nic nie znacząca słabostka. Bardziej pragnienie oceny estetycznej, niż chęć zdrady – to wszystko.

Maria: Ale to dotarło do mnie dopiero później. Wcześniej musiałam się trochę poirytować. W końcu młodość ma swoje prawa, za które nieraz trzeba płacić niepotrzebnymi emocjami, to normalne.

Piotr: Poza tym bardzo szybko zrozumiałem, że nie mogę wystawiać naszej miłości na próbę. Szczególnie dobitnie

uświadomiłem to sobie wtedy, gdy pewnego wieczoru wróciłem po pracy do domu spóźniony o trzy godziny i ciebie w nim nie zastałem.

Maria: Nawet mi tego nie przypominaj. Myślałam, że oszaleję! Wydzwaniałam, gdzie tylko się dało: rodzina, znajomi, szpitale, policja...

Piotr: Właśnie wtedy dotarło do mnie, że miłość, to również odpowiedzialność. I już nigdy nie powtórzyłem tego głupstwa. Zawsze wiedziałas, gdzie jestem.

Maria: Ten jeden raz wystarczył mi na resztę życia. Myślałam, że coś ci się stało, coś... To było potworne. Strasznie to przeżyłam.

Piotr: Widziałem, kochanie. Dlatego postanowiłem, że już nigdy nie będę przyczyną twojego niepokoju. Po prostu cholernie mi na tobie zależało i nie chciałem niczego zepsuć. Dlatego jeżeli już coś mogło zagrozić naszemu związkowi wówczas, to myślę, że mogłaby to być, paradoksalnie, jedynie moja zazdrość.

Maria: Co powiedziałaś – „zazdrość”? Ty zazdrosny? W co jak w co, ale w to na pewno nie uwierzę.

Piotr: To prawda. Byłem o ciebie zazdrosny jak cholera. I to bardzo jak cholera!

Maria: Żartujesz. Powiedz że żartujesz. Albo mówisz tak, żeby mi tylko sprawić dzisiaj przyjemność.

Piotr: Mylisz się. Byłem zazdrosny, tylko nie okazywałem tego. Będąc od ciebie o te kilka lat starszy doskonale zdawałem sobie sprawę, do czego może doprowadzić niczym niekontrolowana zazdrość. To choroba. A z faktu nadmiernego uzewnętrzniania jej nic dobrego wyjść nie może. Tyle wiedziałem. Dlatego to niszczące uczucie tłumiliłem w sobie już w samym zarodku. Zawsze jednak

na zewnątrz było jej tyle, abyś nigdy nie czuła się niekochana, a nasz związek mógł trwać i bezpiecznie się rozwijać.

Maria: Nawet nie wiesz, ile radości mi tym wyznaniem sprawiłeś. Nigdy bym nie przypuszczała, że twoja zazdrość, choćby i dawna, tak mnie dzisiaj uszczęśliwi.

Piotr: Byłem zazdrosny o każdy milimetr twojego ciała, o ciebie całą – również twoją duszę, twoje wnętrze, a nawet, co już było szalone, o twoją przeszłość! Jak jakiś twój znajomy, którego nie znałem i widziałem po raz pierwszy, tylko pozdrawiał cię na ulicy, czy też, nie daj Boże, zaczął rozmawiać z tobą czy to w kinie, kawiarni, w ogóle gdziekolwiek, w mojej głowie urastał do roli kochanka i wszystko się we mnie w środku gotowało, i zwyczajnie szlag mnie trafiał! Choćby dlatego musiałem z tym walczyć.

Maria: Mój najdroższy, głuptasie. Liczyłeś się przecież tylko ty. Naprawdę mało dałam ci dowodów swojego oddania?

Piotr: Oczywiście. Ale... Pamiętam, jak się przeziębilem, a ty opiekowałaś się mną.

Maria: Miałeś ponad trzydzieści dziewięć stopni gorączki. Gdy pod wieczór udało nam się ją obniżyć do stanu podgorączkowego, zaczęłam cię przemywać płatkami kosmetycznymi do demakijażu. Byłeś strasznie spocony.

Piotr: Bardzo mnie tym rozczuliłaś. Od tego momentu wiedziałem, byłem pewien, że nigdy nie mogę cię zawieść ani...

Maria: Ani?

Piotr: Ani poddawać jakimś głupim, szczeniackim próbom niepokoju. Poza tym z biegiem czasu pojawiło się

wewnętrzne uspokojenie i świadomość, że w końcu to mnie wybrałaś, że mną jesteś, więc nikt inny tak naprawdę się nie liczy. Choć z drugiej strony sama wiesz, że prawdziwa miłość – nie jakaś tam wyzwolona, totalnie wolna i bez granic, ale właśnie prawdziwa, między dwojgiem oddanych sobie do końca i zdolnych na każde poświęcenie ludzi, musi mieć swoją historię zazdrości. Problem w tym, aby tkwiła ona w na tyle rozsądnych granicach, żeby tej miłości nie zabiła, nie była jakąś wyniszczającą ją chorobą. I może to zabrzmie paradoksalnie, ale w opanowaniu tej negatywnej emocji w zasadzie pomogłaś mi właśnie ty. A dokładnie twoja miłość. Stąd brała się moja wiara w nasz związek i nadzieja, że wszystko ułoży się jednak jak należy, pod warunkiem oczywiście, że stanę ponad tą swoją słabością i stłamszę w sobie tego groźnego demona.

Maria: Było jednak coś jeszcze, co mogło stanąć na przeszkodzie naszemu związkowi.

Piotr: Naturalnie. Byłaś mężatką, więc...

Maria: To też, ale nie to mam na myśli.

Chwila ciszy.

Piotr: Więc? O co chodzi?

Maria: Twój wiek.

Piotr: Ach!... Ale w końcu nie ma między nami tak dramatycznie dużej różnicy wieku, żeby miało to o czymkolwiek decydować. A już na pewno nie o miłości.

Maria: Ale to zawsze siedem lat. Przynajmniej wtedy było to dla mnie dużo. Dzisiaj, w naszym wieku, to „tylko” siedem lat, ale wówczas, gdy miałam ich raptem 23, przynasz, to mogło grać pewną istotną rolę.

Piotr: Rzeczywiście, byłem już staruchem (śmieje się).
Przynajmniej dla ciebie.

Maria: Dzisiaj możesz mówić, co chcesz, ale w tamtych okolicznościach siedem lat to była jednak dość znaczna różnica. Przynajmniej tak to wtedy widziałam.

Piotr: Jak się poznaliśmy, ta różnica była również taka sama.

Maria: Nie wyglądałeś na swoje lata – to po pierwsze. Po drugie – wcześniej o tym nie wiedziałam, a po trzecie – w ogóle nie myślałam, że będziemy kiedykolwiek razem. Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Tym bardziej, że wkrótce potem i tak straciliśmy ze sobą kontakt na kilka lat.

Piotr: Dokładnie na cztery.

Maria: No właśnie.

Piotr: Ja jednak twój obraz nosiłem pod powiekami od początku, właśnie od naszego pierwszego spotkania na basenie.

Maria: Czyżby?

Piotr: Wątpisz?

Maria: To dlaczego czekałeś aż cztery lata na zrządzenie losu, a nie szukałeś mnie, nie próbowałeś nawiązać kontaktu? Nie mieszkałam przecież na drugim końcu świata, tylko tutaj, w tym mieście.

Piotr: Byłaś mężatką. Nie chciałem być tym trzecim.

Maria: Uhm. I co, może mam ci w to uwierzyć?

Piotr: Tak było.

Maria: I tak ostatecznie zostałeś „tym trzecim”, jak to uroczo raczyłeś nazwać.

Piotr: Cóż, serce nie sługa. Wszystko, co nastąpiło potem rozgrywało się poza moim ośrodkiem decyzyjnym – o, tutaj (klepie się w głowę). Niemniej w tamtym czasie nie

wyobrażałem sobie jednak, że będę powodem jakiegokolwiek rozwodu.

Maria: Cały ty! I za to cię kocham. Nadal. Jak głupia ta! Jak jakaś szalona nastolatka.

Piotr: Nic dziwnego, kochanie – w końcu miłość zawsze jest młoda. Tak jak i moje łakomstwo. Okropna przypadłość! Z drugiej znów strony, cóż mi jeszcze może zaszkodzić w obecnym położeniu? Jak szaleć, to szaleć – idę po dokładkę...

Maria: Zostań, kochanie. Przyniosę.
Wychodzi z pomieszczenia.

Piotr: A może tak po kieliszeczku? Jeszcze trochę śliwownicy zostało.

Chwila ciszy.

Mario?!

Maria: (podniesionym głosem) Słucham?!

Piotr: Pytałem, czy nie napilibyśmy się śliwownicy.

Maria: (odkrzykuje) Bardzo chętnie.

Piotr: (do siebie) Przynajmniej udroźnią nam się na tyle drogi oddechowe, że wszystko może będzie o wiele krótsze i łagodniejsze.

Wraca Maria.

Maria: Mówiłeś coś?

Piotr: Że nie powinniśmy sobie niczego odmawiać. A już najmniej chyba odrobiny alkoholu.

Maria: Przyniosłam więcej, żeby nie biegać co chwilę do kuchni.

Piotr: Twoje zdrowie, kochanie.

Maria: I twoje.

Po dłuższej chwili.

Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek?

Piotr: Pocałunek? To było chyba w pracy. Tak, na pewno u mnie w pracy.

Maria: To prawda. Tyle że z jedną małą różnicą – nie u ciebie, a u mnie. Wszystkie dziewczyny wyszły i wtedy...

Piotr: Rzeczywiście! Podeszłaś do mnie i powiedziałaś...

Maria: Nareszcie sami.

Piotr: I nagle mnie pocałowałaś, a wtedy...

Maria: Tak? Co wtedy...?

Piotr: Przecież wiesz.

Maria: Naturalnie że wiem. Ale chcę, żebyś to powiedział, żebyś mi przypomniał.

Piotr: Cóż...

Maria: Nie mów, że się wstydzisz. To niemożliwe, żeby po tylu latach...

Piotr: Oczywiście że się nie wstydzę.

Maria: To powiedz to.

Piotr: Co...?

Maria: Co się wtedy stało.

Piotr: Nic się nie stało. Po prostu...

Maria: Tak?

Piotr: Trochę naświntuszyłaś i tyle.

Maria: Naświntuszyłam?!

Piotr: Oj, żartowałem. Po prostu zrobiłaś mi to ustami.

Maria: Nareszcie! Tak, zrobiłam ci dobrze ustami, a ty, ty byłeś taki słodki z tym swoim krzykiem podczas orgazmu i nagłą słabością w nogach, że przez moment pomyślałam nawet, że mi zaraz upadniesz.

Piotr: (ze śmiechem) I mało brakowało, żebym upadł. Naprawdę byłaś szalona!

Maria: Nie skarżyłeś się, o ile dobrze pamiętam.

Piotr: Co nie zmienia postaci rzeczy, że byłeś szalona.

Maria: Dla ciebie taka byłam. Poza tym, że ci przypomnę, jak się wkrótce okazało akurat ten typ mojego szaleństwa przypadł ci szczególnie do gustu.

Piotr: Mało powiedziane – uwielbiałem go!

Maria: Sam więc widzisz – nie mogłam inaczej się zachowywać.

Krótką chwilą ciszy.

Piotr: Dziękuję, kochanie.

Maria: Drobiazg. Należy się 50 złotych.

Piotr: Tylko?

Maria: Uhm, to była promocja (obopólny śmiech).

Po chwili.

A wiesz, co sobie wówczas uświadomiłam? Może to dziwnie zabrzmiało po latach, ale wówczas dotarło to do mnie z całą mocą: że właśnie ty jesteś tym mężczyzną, przy którym chcę się budzić i codziennie zasypiać. Nie wiem dlaczego, ale tak czułam, i wiem, że wtedy wszystkie moje wątpliwości i obawy momentalnie prysły. Zniknęły, jakby ich nigdy nie było. Od tego momentu nic i nikt już się nie liczył. Tylko ty i to, że chcę z tobą być.

Piotr: A potem był twój rozwód i nasz cywilny ślub.

Maria: Rozwód nawet nie tyle przez ciebie, co dzięki tobie. Dziękuję, kochanie. Za to i za wiele innych wspaniałych rzeczy. I w ogóle za te czterdzieści dwa wspólnie przeżyte lata.

Piotr: Czterdzieści dwa lata. Strasznie szybko ten czas przeminął. Za szybko.

Maria: Żałujesz?

Piotr: Ależ skąd! Szkoda tylko, że tak szybko zleciało nam to życie.

Maria: Wszystko wcześniej czy później kiedyś się kończy. Taka kolej rzeczy.

Piotr: Dlatego cieszę się, że przeminęło nam to życie dobrze. Chociaż, jakby nie patrzeć, żal będzie się rozstawać...

Maria: Kochanie! To już przerobiliśmy, więc nie wracajmy do tego, dobrze?

Piotr: Tak, oczywiście. Ale, mimo wszystko, zawsze to żal.

Maria: Lepiej nalej jeszcze po jednym, może ci przejdzie ten melancholijny nastrój.

Piotr: Masz rację: „Na frasunek, dobry trunek”.

Po chwili.

Nasze zdrowie! Bez względu na to, co to znaczy i jak groteskowo w tych okolicznościach brzmi.

Po chwili.

Maria: Tak, zakochałam się w tobie i nic już nie było ważne.

Głosy różnych ludzi, ich tak zwane dobre rady, czy też ostrzeżenia przestały się dla mnie liczyć..

Piotr: Głosy? Jakie głosy? Czyje?

Maria: Och! Nieważne. Przynajmniej już dziś.

Piotr: Powiedz.

Maria: Po co ci to? Przecież to niczego nie zmieni.

Piotr: Chciałbym wiedzieć. Z czysto ludzkiej ciekawości.

Maria: Piotrze, nie było to dla mnie ważne wówczas, tym bardziej nie jest istotne teraz. Ktoś tam próbował mnie ostrzegać, radzić, perswadować, ale ja już byłam... No wiesz, jakby to dzisiaj powiedzieć, całkiem zafiksowana na twoim punkcie.

Piotr: Nigdy nic mi o tym nie mówiłaś.

Maria: O miłości?

Piotr: O tych głosach.

Maria: Bo i po co? Takie rzeczy na pewno by nam nie pomogły.
A tak przetrwaliśmy wszystkie przeciwności losu na przekór wszystkim i nadal jesteśmy razem. To chyba jest najważniejsze w tym wszystkim, prawda?

Piotr: (ze śmiechem) Jak zwykle masz stuprocentową rację!
Twoja dojrzałość życiowa jest olśniewająco powalająca.

Maria: Przestań. Każda inna rozsądna dziewczyna uczyniłaby na moim miejscu to samo.

Piotr: Ty nie byłaś każdą, ty byłaś – jedyną! Chociaż może właśnie dzięki temu że jedyną, to może i każdą, hm?

Maria: Na to pytanie, to raczej już ty sam musisz sobie odpowiedzieć.

Piotr: Wiem. I już dawno sobie na nie odpowiedziałem.

Maria: I?

Piotr: Cóż, odpowiedź jest do tego stopnia tak oczywista, że aż wyklucza pytanie.

Maria: Jak zwykle jesteś przewrotny.

Piotr: Skądże. Po prostu – są pewne rzeczy tak przejrzyste oczywiste, że rozwodzenie się nad nimi to zwykle przelewanie z pustego w próżne. A na pochyle drzewo, jak wiesz, to i Salomon nie naleje.

Maria: (ze śmiechem) Ty kpiarzu.

Piotr: Co? Coś źle powiedziałem? Cóż, przysłowia nigdy nie były moją najmocniejszą stroną, jak wiesz. Choć, jak mówią, są one mądrością narodu.

Chwila ciszy.

Maria: Jednak to wszystko, co się z nami i pomiędzy nami działo, nie było od początku takie oczywiste.

Piotr: Co masz na myśli?

Maria: Choćby dziecko. Moje – z pierwszego małżeństwa.

Piotr: Nie rozumiem...

Maria: Obawiałam się, że nie zaakceptujesz tego, że to cię przerazi i odtrącisz mnie od siebie.

Piotr: Przecież mówiłem ci, że kocham dzieci.

Maria: No tak, ale... nie znałam cię aż tak bardzo, nie wiedziałam na ile mogę ci zaufać, wierzyć. Słowa bez pokrycia w czynach pozostają tylko pustymi frazesami. A słów w swoim wówczas jeszcze krótkim życiu o różnych zapewnieniach słyszałam całe mnóstwo. W pewnym momencie miałam nawet wrażenie, że tylko z takich właśnie słów ono się składa. Ciągłe udawanie i nie kończąca się gra pozorów, wszędzie – w domu, w pracy, poza nią...

Piotr: Na szczęście wkrótce na świat przyszło nasze dziecko...

Maria: Zaraz – zaraz, nie tak od razu. Najpierw musiałam być pewna ciebie i tego, że nie umrzemy z głodu. Nie mogłeś już tak zmieniać i porzucać kolejnych miejsc pracy jak dotychczas, gdy byłeś wolny i nie miałeś żadnych zobowiązań wobec nikogo.

Piotr: A wiesz, początkowo nie mogłem się do tego przyzwyczaić. Dusilem się. Coś się we mnie gotowało.

Maria: Sam widzisz.

Piotr: Muszę przyznać, że to była okropna męczarnia. Najgorzej chyba było wtedy, gdy pracowałem jako wartownik. I to nawet nie ze względu na ciężar wykonywanej pracy, co na jej uciążliwość. Dwadzieścia cztery godziny na dobę w pracy – to była jednak straszna mordęga. A najgorsze w tym były zimy. Brrr! Do dzisiaj czuję chłód tamtych dni i nieprzespanych nocy.

Maria: Jeżeli dzisiaj w ogóle może to coś zmienić, to wiedz, że w pewien sposób jest mi przykro z tego właśnie powodu. Bo z jednej strony miałam świadomość, że dusisz się, z drugiej jednak strony, sam wiesz – były pewne obowiązki, chciałeś mieć dziecko, więc...

Piotr: Więc – *cierp ciało, jakżeś chciało!*?

Maria: Naprawdę tak to widzisz?

Piotr: Żartowałem.

Maria: Poza tym wyszło ci to tylko na dobre. Poznałeś różne prace, miejsca z tym związane, ludzi...

Piotr: I zapewne jeszcze więcej, że tak powiem, „przecierpiałbym” dla ciebie i dziecka, gdyby trzeba było. Ostatecznie, to nie były jakieś przymusowe obozy pracy, a mój indywidualny, niczym nieskrępowany wybór.

Maria: Pamiętam, jak się wtedy bałam. Nie byłam do końca pewna ani twojego zachowania, ani swojego zresztą również, no i w ogóle tego wspólnego jutra. Jedna wielka niewiadoma. Na szczęście nie zawiodłeś mnie.

Piotr: Więc napijmy się za przeszłość.

Maria: Udaną przeszłość.

Piotr: Tak. Za udaną przeszłość!

Po chwili.

Maria: Wyśmienita ta śliwowica.

Piotr: Prawda? (ze śmiechem) Z każdym kieliszkiem wydaje się coraz lepsza. A i ciasto w niczym jej nie ustępuje. Zresztą, twoje zdolności kulinarne, jak wiesz, uwiodły mnie ze szczętem. Krótko mówiąc dzięki temu talentowi przepadłem z kretesem.

Maria: Przepadłeś?

Piotr: Tak, właśnie przepadłem. Bo gdybyś mnie wówczas rzuciła, co uchowaj Boże!, to już bym się tak łatwo nie pozbierał. Jeżeli w ogóle bym to zrobił. Bo nie dosyć, że przyzwyczaiłaś mnie do tego, co w łóżku, to jeszcze rozpieściłaś moje podniebienie. Byłem przez ciebie rozpuszczony, jak dziadowski bicz! Od tego momentu już byle czym, bym się nie zadowolił.

Maria: Dlatego z tobą zostałam.

Piotr: A-ha! Wreszcie wyszło szydło z worka, przejrzałem cię. Na tym polegał twój misternie przygotowany plan, zgadza się?

Maria: Nie mów, że nie wiedziałeś tego? Rzeczywiście musiałam to na tyle zręcznie zrobić, jeżeli w ogóle w niczym się nie połapałeś.

Piotr: (ze śmiechem) Wiedźma! Wszystko przez ten urok, który na mnie rzuciłaś.

Maria: Abracadabra!

Piotr: Było jednak coś jeszcze, co, tak myślę, niezwykle mocno zakłócało nasz spokój.

Maria: Co masz na myśli?

Piotr: Twoje małżeństwo. Pamiętam, że nawet sobie nie wyobrażałaś w tamtym czasie swojego rozwodu.

Maria: To prawda. To było ponad moje siły.

Piotr: Twój małżonek podał mnie na świadka, jako przyczynę rozpadu waszego związku. Słowem – zdrada!

Maria: Sędzina powiedziała:

Retrospekcja.

Sędzina: Spotykał się pan z powódką?

Piotr: Czasami. Nie przeczę. Ale niezwykle rzadko i przypadkowo.

Sędzina: To znaczy? Mógłby świadek wyjaśnić.

Piotr: Na ulicy. Tak jak nie uciekam przed żadnym swoim znajomym, tak i przed panią Marią tego nie robiłem. Czasem postaliśmy chwilę, innym razem przeszliśmy kilkadziesiąt metrów. To wszystko.

Sędzina: Pani adwokat, może pani zadać świadkowi pytania.

Adwokatka: Widziano pana z powódką na ulicy dosyć często.

Piotr: To małe miasto, a ja w zasadzie codziennie przechodzę przez centrum, idąc do pracy. Jestem kierownikiem sklepu u przyjaciela. Dlatego, jak już doszło do spotkania z powódką, to nie przeczę, że w ogóle nie rozmawialiśmy.

Adwokatka: O czym?

Piotr: W zasadzie o wszystkim i niczym, tak ogólnie. Ale ostatnio na przykład radziłem powódce, żeby zaczęła dziecko leczyć z przeziębienia lekami homeopatycznymi. Interesuję się niekonwencjonalnymi metodami leczenia, więc zaproponowałem jej jedną z takich metod. Sprawdziłem na sobie, dlatego z czystym sumieniem mogłem ją polecić. Poza tym, nie przeczę, powódka należy do atrakcyjnych kobiet, jednak moje, że tak powiem, preferencje seksualne, diametralnie wykluczają głębsze zainteresowanie powódką.

Adwokatka: Ile pan ma lat?

Piotr: Trzydzieści. Właśnie skończyłem. I nadal jestem kawalerem, jeżeli to również jest ważne.

Koniec retrospekcji.

Maria: Jak usłyszały to te dwie ławniczki siedzące obok sędziny, to myślałam, że spadną krzesła – tak się nagle ożywiły.

Piotr: Adwokatkę twojego męża też porządnie zamurowało.
Wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego!
Powiedziała jeszcze tylko, że nie ma już więcej pytań i...

Maria: Nastąpił koniec. Na następnej rozprawie było po wszystkim: otrzymałam rozwód orzeczonej z winy męża.
Od tego momentu mogliśmy już oficjalnie zamieszkać razem.

Piotr: Właśnie!

Maria: Co – „właśnie”?

Piotr: Zaczęło się. Dopiero wtedy dałaś mi popalić!

Maria: Wstrętny łgarz! (obopólny śmiech)

Po chwili.

Piotr: To był piękny okres w naszym życiu. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby tak samo było tam – po drugiej stronie. Włącznie z jedzeniem, naturalnie.

Maria: Co do jedzenia, to nie do końca jednak było tak jak mówisz. Oczywiście, był teraz ktoś, kogo kochałam i chciałam, żeby mu smakowało to, co przyrządzę, ale jak wiesz, jestem już taka, że jak coś jem, to lubię zjeść i dobrze, i estetycznie.

Piotr: Wiem. Ja, dopóki nie spotkałem ciebie, jadłem i monotonie, i bez szczególnego dbania o estetyczną stronę kulinariów. Ty, swoim pojawieniem się w moim życiu, sprawiłaś, że nie tylko zacząłem przykładać wagę do tego, co jem, ale również i jak. W ogóle zrewolucjonizowałaś moje życie. Bo i przestałem golić się żyletką, a zacząłem maszynką ze zmiennym ostrzem; pojawiły się kremy, balsamy, w ogóle różnego rodzaju kosmetyki, że już nie wspomnę o ubiorze. Dzięki tobie

odmłodziłem! Co zresztą każdy, kto mnie znał, zauważył. Jakbym narodził się po raz drugi!

Maria: Ja przy tobie również zyskałam. To nie było tylko dawanie w jedną stronę. Dzięki tobie uwierzyłam w siebie, stałam się bardziej pewna swoich racji, otwarta i w ogóle zadowolona z życia. Nie musiałam już grać przed innymi. Widocznie byliśmy sobie przeznaczeni, bo potrzebni wzajemnie.

Piotr: A wiesz, że... Co? Dlaczego się śmiejesz?

Maria: Nie myślisz, że za bardzo sobie cukrujemy? Nie dosyć że ciasto słodkie, wódka słodka, to jeszcze i my na dodatek tacy lukrowaci. Gdyby ktoś przysłuchiwał się z boku naszej rozmowie, mogłoby go zemdląć.

Piotr: Cukrujemy? Myślałem, że mówimy prawdę.

Maria: Bo mówimy. Tyle że brzmi to cokolwiek lukrowato. Nie uważasz?

Piotr: Nie.

Maria: Może masz rację. Przepraszam.

Piotr: Nieważne. Zresztą, może faktycznie to tak brzmi, mimo w końcu odmiennych intencji.

Pauza.

Słowa... Dziwne, że aż tak różnie można je odczytywać.

W zależności od sytuacji, kontekstu i akcentu, i Bóg wie jeszcze czego.

Maria: Na szczęście w relacji między nami one zawsze były przejrzyste i czytelne – przynajmniej dla nas. Można by powiedzieć, że były niejako po naszej stronie. Mam nawet takie wrażenie, że nam pomagały.

Piotr: To prawda, rozumieliśmy się doskonale. Nierzadko przecież nawet bez słów.

Maria: Coś się zmieniło?

Piotr: Zmieniło? Dlaczego?

Maria: Bo mówisz w czasie przeszłym.

Piotr: No tak, ale... Nie, oczywiście że nie. Nadal się rozumiemy. Teraz, po tylu latach, chyba jeszcze bardziej.

Maria: Wszystko bardzo dobrze, tylko całkiem zbyteczne to „chyba”. Jestem pewna, że jeszcze bardziej!

Piotr: Oczywiście, kochanie. Masz dwustuprocentową słuszność!

Rozlega się dzwonek telefonu stacjonarnego. Po chwili

Maria podnosi słuchawkę.

Maria: Słucham... Tak, synku... A, zrobiłam makowca i właśnie kończymy z ojcem naszą śliwovicę... Nie, ot tak sobie – bez żadnej okazji... Nie ma czego, synku... Tak, wiem że ci ciężko, ale... Proszę cię, bądź mężczyzną... Wszystko będzie dobrze... To nie jest takie sobie pocieszenie, wierz mi... Nie, skąd? Po prostu wiem. Mam przeczucie... Może byłam u wróżki, może cyganka mi powróżyła... Dobrze, synku... Tak... Świetnie... I wiedz, że cię kocham, że oboje z ojcem bardzo cię kochamy... To dobrze, to bardzo dobrze... Tak, przekażę, dziękuję... Pa!, synku.

Odkłada słuchawkę.

Piotr: Co z nim znowu?

Maria: Jak zwykle, problemy go przerastają.

Piotr: Nigdy nie miał mocnego charakteru. Tyle nad nim pracowałem i okazuje się, że na darmo.

Maria: Nie powinieneś mieć do niego pretensji. Po prostu taki jest i już.

Piotr: Nie mam pretensji. Ale o jednym powinien zawsze pamiętać – że jest mężczyzną, głową rodziny, a to do czegoś zobowiązuje.

Maria: Nie przesadzaj...

Piotr: Znowu go bronisz.

Maria: Bo uważam, że jesteś dla niego zbyt surowy.

Piotr: Wymagający, kochanie. Wymagający! I przede wszystkim najbardziej wobec siebie, a dopiero potem wobec innych. Mnie bycie głową rodziny do czegoś zobowiązywało. Na szczęście Magda jest inna. Nie załamuje się tak łatwo i potrafi walczyć. Mimo też nie najłatwiejszej przecież sytuacji po rozwodzie.

Maria: Właśnie. Nie uważasz, że to co najmniej trochę dziwne?

Piotr: Co takiego?

Maria: Magda, mimo że nie jest przecież twoją biologiczną córką, wydaje się bardziej do ciebie podobna niż nasz syn. Jakby jakimś dziwnym zrzędzeniem losu odziedziczyła więcej twoich cech.

Piotr: To niczego nie tłumaczy. Zupełnie. Poza tym prawda jest taka, że on nadal, mimo swoich czterdziestu lat, zachowuje się – może nie jak dziecko, bo tutaj bym przesadził, ale jak nieodpowiedzialny szczeniak. Wszystko go przeraża i przerasta. Tak jakby w ogóle bał się życia.

Maria: Jest zbyt wrażliwy, jak na tak ciężkie i brutalne czasy, to cała jego wina. Jeżeli w ogóle można to rozpatrywać w kontekście jakiegokolwiek winy.

Piotr: Jest podszyty dzieckiem i bardzo dobrze o tym wiesz. Kobieta i mężczyzna to nie tylko seks, to również tego melanzu konsekwencje. Dlatego, jeżeli już zdecydował

się mieć rodzinę, to powinien umieć o nią zadbać – bez względu na okoliczności i trudności, jakie może napotkać na swojej drodze. A czasy... Cóż, czasy zawsze były brutalne. Kiedyś nawet brutalniejsze. Więc doszukiwanie się w tym usprawiedliwienia dla jego nieudolności życiowej, to co najmniej lekka przesada. Jak pamiętasz nam też było ciężko. Ale nie użalaliśmy się nad sobą. I mimo że mieliśmy dwójkę dzieci, zdecydowałem się jeszcze na studia, żeby było nam z czasem lżej.

Maria: Wiem, kochanie. Ale ty wewnętrznie byłeś i jesteś od niego mocniejszy. Inna konstrukcja psychiczna.

Piotr: Dopóki jest zdrowy – ma dwie nogi i obie ręce powinien przynajmniej próbować coś zrobić, zmienić, inaczej kiedyś to naprawdę się zemści.

Maria: Niestety. I tego się obawiam.

Piotr: No, ale dosyć tego utyskiwania – napijmy się!

Maria: Za co tym razem?

Piotr: Za spotkanie. Za spotkanie „tu” i „tam”.

Maria: To znaczy?

Piotr: Żeby było nam dane spotkać się w przyszłym życiu, podobnie jak dane było nam spotkać się i w tym tutaj.

Maria: Zatem wypijmy za spotkania! I za wspólnie przeżyte życie, które było dobre.

Po chwili.

Piotr: Dziękuję ci za to, że zawsze przy mnie byłaś i nadal jesteś. Jesteś moim największym szczęściem.

Pauza.

Mario?

Maria: Tak?

Piotr: Uważasz, że to najlepsze wyjście?

Maria: Rozmawialiśmy już przecież na ten temat.

Piotr: Tak, ale...

Maria: Przeżyliśmy dobre, szczęśliwe życie. Nie chcę cię zostawiać samego, a tym bardziej odchodzić po tobie. Bez ciebie dalsze życie straciłoby dla mnie jakikolwiek sens. Nie miałyby już odpowiedniego smaku. Poza tym nasza decyzja, tak naprawdę, nic między nami nie zmienia.

Piotr: Tak, wiem.

Po chwili.

Myślisz, że wszystko przebiegnie w porządku i że otrzymają te pieniądze bez problemów?

Maria: Pod warunkiem, że wszystko będzie wyglądać naturalnie. Żeby później nie mieli kłopotów z ubezpieczeniem. Wiesz, jakie są teraz firmy ubezpieczeniowe.

Piotr: Tak, wiem.

Maria: Więc... idę.

Piotr: Myślisz, że już czas?

Maria: Nie ma na co już czekać. Ja jestem gotowa.

Piotr: Dobrze. Miejmy to już poza sobą.

Maria wychodzi do kuchni. Potrząsa pudełkiem zapalek, ale żadnej a nich nie zapala, następnie nalewa trochę wody do czajnika i stawia go kuchence, po czym wraca do pokoju. Od momentu odkręcenia gazu słychać jego delikatny syk.

Maria: Nastawiłam czajnik, który już nigdy nie zagotuje nam wody.

Piotr: Kocham cię, Mario.

Maria: Ja ciebie też, Piotrze. Ja ciebie też. Syk ulatniającego się gazu staje się coraz głośniejszy.

KONIEC